

Brecht i to, co nas boli

443  
Dnia 25. V 69  
Godz. 1225-1235

Decydując się na wystawienie sztuki Bertolta Brechta "Człowiek jak człowiek" teatr bydgoski, jak się wydaje, miał na uwadze przede wszystkim jej palącą aktualność. Bo też i sztuka ta w dzisiejszych czasach nabrała szczególnego znaczenia - mniej jest komedią, a bardziej dramatycznym ostrzeżeniem. Tak się złożyło, co nie jest absolutnie wyjątkiem w naszym życiu kulturalnym, że pewne dzieła docierają do nas z wieloletnim opóźnieniem, gdy tymczasem od dawna już winny one być przyswojone naszemu językowi. Komedię Brechta, o której mowa, darmo szukałibyśmy w trzypięciowym zbiorze dramatów tego pisarza. Została ona przetłumaczona dopiero niedawno, chociaż powstała jeszcze w latach dwudziestych i od przeszło czterdziestu lat cieszy się znacznym rozgłosem. Premiera bydgoska stwarza więc również okazję do zapoznania się z pierwszym bodajże dziełem prawdziwie Brechtowskim, zapoczątkowującym to zjawisko, które zwykliśmy określać mianem "teatru Brechta". W tej właśnie komedii autor "Opery za trzy grosze" po raz pierwszy zastosował swoje słynne efekty teatralne, takie jak songi, luźna łamiąca się konstrukcja fabularna, zawieszenia akcji, w czasie których aktorzy zwracają się bezpośrednio do widzów z apelami czy wyjaśnieniami. Dzięki temu właśnie dzieła Brechta przypominają zawsze jakiś ogród nieplewiony, gdzie elementy różnych sztuk i form są z sobą wymieszane dając w efekcie wrażenie ogromnej różnorodności terroryzującej widza swą dynamiką, zmuszającą go do nieustannej aktywności.

Skoro już mowa o widzach, nasuwa mi się pewna refleksja dająca się zawsze we znaki przy oglądaniu inscenizacji sztuk Brechta. Można by sądzić, że jesteśmy niezwykle purytańskim narodem - każde mocniejsze słowo bowiem, które pada ze sceny niezmiennie kwitowane bywa przez publiczność zgodnym głośnym zaczerpnięciem powietrza mającym wyrażać zdumienie pomieszane z oburzeniem. Szkoda tylko, że tego oburzenia nie demonstrują poszczególni widzowie na ulicy czy w lokalach, kiedy liczni piękni młodziankowie szafują bez umiaru tym drogocennym materiałem językowym. Tyle gwoździ nauki i zastanowienia szanowni słuchacze, a może jeszcze będą z was ludzie, jak mówi felietonista z "Nowości". Ale wracając do Brechta. Pisał on o swojej komedii, że problemem jej jest zły kolektyw, jego siła uwodzicielska. Jestem skłonny jednak sądzić, że to nie zły kolektyw jest tu problemem, lecz moralna słabość jednostki nie umiejącej przeciwstawić się kolektywowi, nie mającej siły wyzwolić się spod jego zgoźnego uroku. Tragarz Galy Gay/Stanisław Jaroszyński/ wyświadczył jedną przysługę żołnierzom angielskim

pozostaje wśród nich, gdyż nie potrafi powiedzieć "nie", nie jest zdolny do przeciwstawienia się ich demagogii. Ci rubaszni i beztroscy żołnierze są agresorami, idą zwycięskim pochodem przez Indie mordując nie tylko na rozkaz, ale i z własnej woli. Jednym z oddziałów dowodzi sierżant "Krwawa Piątka", który swój budzący strach pseudonim zawdzięcza temu, że zamordował pięciu bezbronnych cywili. Ubogi tragarz zostaje wcielony do armii przez przypadek; zagubił się żołnierz z oddziału karabinów maszynowych, lukę więc trzeba uzupełnić, by nie zorientował się dowódca. I w ten sposób zostaje na Galy Gayu dokonana operacja przemiany osobowości. By móc stać się żołnierzem musi zapomnieć kim był przed tym, musi niejako na nowo się narodzić. W jednej ze scen Galy Gay zostaje symbolicznie zastrzelony i pochowany. Cały proces tego przekształcania osobowości ma oczywiście posmak komediowy, ale jednocześnie zza tej maski śmiechu wychyla się okrutna twarz triumfującej tyranii. I widz wie, że śmiech jego właściwie jest nie na miejscu, że demonstrowany problem bynajmniej nie jest wesoły. Tak też odczytany został tekst przez reżysera spektaklu - Teresę Żukowską. W inscenizacji bydgoskiej niepokoi tylko jedna rzecz - dokonane obfite skutki spowodowały, że pewne sceny sprawiają wrażenie zupełnie niepotrzebnych, jak gdyby zostały wyrwane z konsytuacji - tak się ma na przykład rzecz ze sceną oszukiwania tłumu przez mnicha tybetańskiego. Nie bardzo wiadomo dlaczego tak rozbudowany jest epizod z zamknięciem żołnierza w świętej skrzyni - łamie to aktualizującą dramat koncepcję reżysera. Na czym ta aktualność polega? Kiedy Brecht w 1926 roku ukończył swą komedię, kiedy ją wcześniej pisał miał na myśli przede wszystkim idące niebezpieczeństwo faszyzmu. Chciał ukazać mechanizm podporządkowywania jednostki złemu kolektywowi - takim kolektywem była wówczas przeradzająca się w potężną machinę partia narodowo-socjalistyczna wszelkimi dostępnymi środkami przekształcająca ludzi w ślepo posłusznych żołnierzy złej sprawy. Problem ten bynajmniej nie upadł wraz z zakończeniem wojny. Odżył na nowo z chwilą amerykańskiej agresji na Wietnam, stanowi realne niebezpieczeństwo w odradzającym się faszyzmie zachodniemieckim. Dlatego też sztuka Brechta spełnia dzisiaj podobne funkcje jak przed przeszło czterdziestu laty - jest przede wszystkim dramatycznym i wymownym ostrzeżeniem. Tak też się kończy bydgoski spektakl - apelem o czujną uwagę, gdyż zawsze się znajdują ludzie słabi, moralnie okaleczeni, którzy bezwolnie poddają się demagogicznej sile zła. Na marginesie już można dodać, że interwencyjno-ostrzegawczy charakter spektaklu podkreślony został jeszcze w specjalnie opracowanym programie ilustrowanym okrutnymi zdjęciami z wojny wietnamskiej.

Sztuki Brechta, szczególnie te należące do tzw. teatru epickiego stwarzają znaczne możliwości aktorom, chociaż z drugiej strony niezwykle łatwo tu o przerysowania i potknięcia. Aktor bowiem musi nie tylko grać, ale jeszcze śpiewać, co pewien czas niejako opuszczając swego bohatera i demonstrować go widzom. Patrzcie oto jaki on jest - ja go tylko państwu przedstawiam - słowa te muszą widzowie słyszeć, chociaż oczywiście nie padają one ze sceny. W spektaklu bydgoskim wszystko to zostało zachowane, czasami tylko były kłopoty ze śpiewem, nie takie jednak znów znaczne, by rzutowało to na całość przedstawienia.

Kończąc te uwagi o Brechcie bydgoskim chciałbym podzielić się z państwem jedną wątpliwością. Tytuł sztuki "Człowiek jak człowiek" będący tłumaczeniem niemieckiego "Mann ist Mann" wydaje mi się niezbyt szczęśliwy. Nie jestem co prawda germanistą, ale słuchając pewnych partii tekstu, w których zwrot tytułowy się powtarzał odnosiłem wrażenie jakiejś niejasności, sztuczności. Może fortunniejszy byłby przekład np. Człowiek jest tylko człowiekiem? Nie chcę niczego definitywnie rozstrzygać - jak powiedziałem, dzielę się tylko swoimi wątpliwościami.

Brecht okazuje się nie tylko gości na scenach zawodowych, sięgają do jego repertuaru również teatry amatorskie. I tak gdy w Bydgoszy oglądamy komedię "Człowiek jak człowiek", teatr studencki "Argos" w Toruniu przygotował spektakl pod tytułem "Karabiny" będący połączeniem dwu różnych sztuk: "Karabinów pani Carrar" i "Kariery Artura Ui". Pomysł ten może wydać się absurdalny, a co najmniej niezwykle ryzykowny, jako że zestawiono dwie sztuki w niczym do siebie nie podobne, przeciwnie zupełnie sobie obce zarówno treściowo jak i gatunkowo. Reżyser i autor adaptacji Janusz Trzeciński doczekał się też ostrych w tonie notatek prasowych - cóż jednak z tego, kiedy były to właśnie tylko krótkie notatki ferujące surowe wyroki bez chęci podjęcia merytorycznej dyskusji. Ciągłe słyszy się utyskiwania na teatr studencki, a właściwie na brak takiego teatru, dyskutuje się bezustannie o kryzysie kultury studenckiej, <sup>na naszym terenie</sup> ale kiedy studenci przygotują jakies imprezy zbywa się je krótkimi i protekcyjnymi notkami. Mamy w Toruniu od przeszło roku popołudniówkę "Nowości", czy naprawdę jest rzeczą niemożliwą, by pismo to rzetelnie i obszerniej niż dotychczas zajmowało się także teatrem studenckim? Dlaczego wnikliwe recenzje muszą dotyczyć tylko tego, co się dzieje na scenach teatrów zawodowych, a nie również spektakli studenckich? Nawet, a raczej tym bardziej, jeśli są one tak kontrowersyjne jak inscenizacja "Karabinów", pamiętajmy bowiem, że tylko rzetelna kry-

tyka może pomóc teatrowi studenckiemu, jeśli taki teatr chcemy w Toruniu mieć. A czas już chyba, żeby "Argos" potraktować poważniej. Janusz Trzciniński spektakl swój przygotował z wyraźnym zamiarem - decydując się na ryzykowny eksperyment, teatr oczekiwał tym samym dyskusji, nawet takiej, która by podważyła racje eksperymentu, oczekiwał rzetelnej oceny swego niemałego przecież wysiłku. Dyskusji takiej niestety nie podjęto, zamiast recenzji pojawiły się notki, bo właściwie i po co toczyć tutaj jakiś spór skoro wiadomo, że to wszystko amatorszczyzna, że w Toruniu nie było i nigdy nie będzie dobrego teatru, bo to i prowincja i powiatowy uniwersytet, i studenci obojętnie przyjmujący to, co się o nich mówi. Myślmy tak dalej, róbmy tak dalej, a wyrośniemy na porządnym ludzi." - zgodzić się wskazaniami felietonisty "Kowosier".